

## JÓZEF KISIELEWICZ

ur. 1945; Hrubieszów



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, "Sztandar Ludu", Włodzimierz Smutek, Władysław Kozdra, Władysław Gomułka, Edward Gierek, Eugeniusz Mysłowski

### Zmiany personalne w „Sztandarze Ludu” na tle wydarzeń politycznych

Jak stracił władzę Gomułka, to wszyscy oczekiwali, że straci władzę Władysław Kozdra, bo przyszedł do rządów Gierek i zaczął wymieniać pierwszych sekretarzy. W redakcji wytworzyła się bardzo silna grupa, która chciała usunięcia Smutka, bo miała dosyć jego twardych rządów. Smutek nie ukrywał, że niewiele sobie ceni to całe dziennikarstwo, które wtedy było uprawiane. Był cholerykiem, człowiekiem w jakimś stopniu niezagrożonym, a to niezagrożenie jego wynikało [z tego], że to był facet, który pisał przemówienia Kozdrze. Tutaj też jest taki wątek polityczny, bardzo ważny: Kozdra został pierwszym sekretarzem nie z nominacji, bo to musiało być przegłosowane, ale jak gdyby z rekomendacji Edwarda Ochaba, który był po śmierci Bieruta krótko pierwszym sekretarzem. Ale po kilku miesiącach, gdy ten Kozdra już był w Lublinie, ledwo przeszedł, ponieważ tutaj frakcje walczyły ostro, frakcja partyzancka natolińska z frakcją puławską i Ochab był traktowany jako frakcja puławska w tym rozdziale politycznym. Kozdra, w związku z tym, że tu silniejsza była grupa ta natolińska partyzancka, z trudem został tym pierwszym sekretarzem, bo to musiało być przegłosowywane. A kiedy został, Gomułka doszedł do władzy i Kozdra poczuł, że wisi w próżni, że nie ma poparcia w Warszawie. Postanowił to poparcie zdobyć sobie poprzez to, co robił, tę propaństwowość, bo pamiętał model Gomułki, polskiej drogi do socjalizmu i popierał te różne rzeczy, ale wiedział też, że Gomułka nie ma czasu w ogóle na czytanie gazet jakichś tam wojewódzkich, nie był typem, do którego można było zadzwonić i pójść, umówić się, pogadać, poradzić, ale miał takiego swojego zastępcę Kliszkę. Ten Kliszko, taki dziwny facet, mówili, że to grafoman, bo i wiersze pisał pod pseudonimem, ale też był nawiedzony na punkcie Norwida, połowę jego poezji znał na pamięć. Nawet Gomulickiemu ufundował specjalny instytut, żeby mógł wydać jego wszystkie dzieła, zebrać materiały i tak dalej. I Kozdra postanowił trafić do Gomułki, czyli sobie zabezpieczyć jak gdyby [tyły], pokazać, że on tutaj coś tam robi, za pomocą przemówień, które z kolei ten Kliszko,

bo był facetem, który lubił czytanie w ogóle. No i szukał faceta, który by mu to napisał w sposób zrozumiały, jasny, przejrzysty, a nie tą nowomową partyjną, którą wcześniej pisano, taką biurokratyczną. I podsunęło mu właśnie Smutka, który w tym czasie w redakcji już był, w „Sztandarze Ludu”, i to było chyba ostatnie pokolenie ludzi, którzy dochodzili do dziennikarstwa za pomocą takiej formy współpracowników, nazywali ich korespondentami. On pracował w fabryce maszyn rolniczych w Lublinie i pisał do gazety informacje, informacje w znaczeniu takim dziennikarskim, co tam się dzieje i nie dzieje, i zauważono, że facet pisze przedziwnie dobrze jak na tamte czasy. Pisano bardzo źle, do tego stopnia źle pisano, że był specjalny bardzo silny skład sekretariatu redakcji, żeby to w ogóle opracować, przerobić i tak dalej. No i zaproponowano mu pracę i zauważono, że on nie tylko sam pisze bardzo ładnie, dobrze, ale jeszcze potrafi wziąć tekst źle napisany, postawić akapit pierwszy, drugi, trzeci, czwarty, piąty i nagle powstawał tekst, i to ten sam, ale nie ten sam. I tak to potrafił zrobić, że dziennikarze to przyjmowali jako swoje. Bo byli też tacy, którzy pisali pod własny styl i spieprzyli zawsze. No i Smutka Kozdrze zarekomendowano i zaczął mu pisać przemówienia, właśnie opisując te wszystkie czyny społeczne, te tysiąclatki, on to w przemówienia ubierał i to potem podsyłano przez jakichś mniejszych do Warszawy. Kliszko to zauważył, kiedyś zaprosił Kozdrę w skład delegacji partyjno-rządowej do Bułgarii, a ponieważ Kliszko nie pił, to był taki facet, nocami nie miał co robić, to zaprosił takich dwóch, trzech sekretarzy, z Kozdrą rozmawiał i trafił mu do przekonania. I już miał Kozdra zabezpieczone swoje tyły, a jak Kozdra, to i Smutek, wszyscy wiedzieli, jak to jest, że szef szefów go pilnuje, że nic mu nie można zrobić i z tego powodu był nie lubiany, tak jak większość ludzi, którzy są za szybcy, za sprawni, za dobrzy, to taki kolorowy ptak jest nie lubiany. Gomułka odszedł, przyszedł Gierek, wszyscy oczekiwali, że lada moment i Kozdra zostanie wywalony, ale ponieważ mija jeden miesiąc, drugi miesiąc, mija pół roku, a Kozdra tak jak był, tak jest, więc zaczęło to denerwować w redakcji niektórych, tam było parę osób związanych z podstawową organizacją partyjną, na czele jej stał Jerzy Denisiuk, a taką drugą wpływową osobą był Henryk Kwiatkowski, to już było trochę nowe pokolenie dziennikarzy. Po wojnie stworzono w Warszawie pomaturalną dziś szkołę dziennikarstwa, oni tę szkołę ukończyli, ale tylko pierwszy etap, bo tam potem [był] drugi etap, żeby dostać magisterium, trzeba było coś tam zrobić, a oni tego nie zrobili i trafili do UB do pracy. Nikt nie przymuszał do pracy w UB, oni myśleli, że zrobią karierę, gównem z tej kariery wyszło, bo za chwilę się UB zawaliło, rozwiązało, powstało SB, szukało miejsca dla lepszych niż oni, oni trafili do dziennikarstwa. No ale chłopaki już mieli swoje, jak to się mówi, ciągoty do polityki, do władzy, do usuwania nie usuwania i zaczęli robić jeden wielki spisek, znaczy spisek, formalnie rzecz biorąc, to była wielka akcja przeciwko Smutkowi. Zebranie partyjne, zbierali się, spisywali, co on tam złego zrobił, z kim wódkę wypił nie wypił, z jaką kobietą gdzie tam był. Wyglądało to na takie zbieranie maksymalnej ilości haków. Oni wszyscy nie wiedzieli jednej rzeczy, że Kozdra przyjaźnił się z Gierkiem, nie chwalił się tym nigdy,

nie opowiadał, bo to był dużej klasy polityk. Przyjaźnił się od czasów szkoły partyjnej, którą gdzieś tam razem w Łodzi odbywali, jeszcze chyba w końcu lat czterdziestych, początku pięćdziesiątych. I mało tego, siedzieli w jednej ławce i mieszkali w akademiku w jednym pokoju. I jakaś taka więź między nimi powstała na tyle silna, ale też innego rodzaju więź, bo w czasach kiedy szkołę tę skończyli, Kozdrę awansowano na zastępcę kierownika Wydziału Rolnego, a Gierka na sekretarza ekonomicznego partii. Potem dopiero sobie przypominano, że na plenach KC, póki Gierek nie został członkiem biura, nie siedział w prezydium, to rozmawiali, spotykali się. I dopiero po jakichś dwóch latach Kozdra odszedł. Dopiero później sam opowiedział Seidlerowi, a Seidler mi powiedział, jak to wyglądało. On uzgodnił od razu z Gierkiem, że wie, że musi odejść, bo trzeba odejść, Gierek powiedział, że zaproponuje mu trzy stanowiska na pierwszego sekretarza. Trzy miasta wojewódzkie, pamiętam, że jedno to były na pewno Kielce, jeszcze jakieś, a trzecie to był Koszalin. Pierwsze się zwolniło stanowisko pierwszego sekretarza KW PZPR w Koszalinie i Kozdra nie czekał już na żadne tam inne historie, tylko wziął to, co jest, bo wiedział, że to różnie może być. No i poszedł na pierwszego sekretarza do Koszalina, a tu się odbyła wielka awantura, zebranie partii, Kozdra namaścił na swoje miejsce Piotra Karpiuka, załatwił mu, jak to się mówiło, żeby ten przyszedł. Liczył, że Karpiuk mu się odwdzięczy, bo wcześniej Karpiuk był sekretarzem ekonomicznym, gdy Kozdra był pierwszym. Ten Karpiuk też był zresztą łębski facet, doktorat zrobił z ekonomii, i to nie taki na zasadzie marksizmu, leninizmu, tylko jakiejś takiej analizy ekonomicznej osadzonej w warunkach, jakieś tam ceny nie ceny, jakieś takie tam rzeczy.

To miało wpływ na całą gazetę i na przewrót, jaki się w ogóle wydarzył. A polegało to na tym, że w zebraniu Kozdry wziął udział Karpiuk, no i tam wylano wszystkie możliwe [żale], jaki ten Smutek był despota, jaki łobuz, najróżniejsze rzeczy. Karpiuk złapał się za głowę, powiedział, że musi poczekać z decyzją. Obecny na zebraniu redaktor naczelny Wawrzycki tak się tym przejął, że zachorował, trafił do szpitala, uznano, że to choroba dyplomatyczna, potem trafił do Warszawy, uznano, że ucieka na czas. Ale po miesiącu wrócił w trumnie. No więc, oczywiście, wrzask się podniósł, że to oni wykończyli porządnego towarzysza Wawrzyckiego tym zebraniem, tą akcją i tak dalej. Smutek już nie czekał na wynik tego wszystkiego, tylko Kozdra go wziął do Koszalina, żeby to samo robił, czyli pisał w dalszym ciągu te przemówienia. A tu Karpiuk postanowił postawić całkiem innego faceta. Tym facetem był Eugeniusz Mysłowski. Mysłowski był dyrektorem Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Urzędu Wojewódzkiego, [to był jakiś 19]72 rok. No i jeszcze jest taka historia, że całe środowisko aż zawyło, bo czegoś takiego w skali kraju nie było, żeby przyszedł na naczelnego redaktora ktoś spoza branży. A jeszcze dodatkowo przychodzi facet i się przedstawia na zebraniu pierwszym redakcyjnym, że ma skończone dwa fakultety, a tu większość to maturę miała, z wyższymi studiami to tam [można] było na palcach jednej ręki policzyć.

W tym czasie jestem redaktorem depeszowym. No i przychodzi ten Mysłowski, widzi,

że ma totalną opozycję przeciwko sobie. A przychodzi z ambicjami, żeby zrobić wielką gazetę. A zaczyna się od tego dramatu, że ja jestem na urlopie akurat, w drukarni jest tam jakaś jedna wpadka, druga, gazeta w południe się ukazuje. Był taki dyrektor, Maliniak, który znał tego Mysłowskiego też z jakichś tam działalności młodzieżowych, zwołuje naradę redakcji z udziałem Mysłowskiego i mówi, że jest dramat, totalny burdel, że to wszystko się wali, że organizacyjnie to się nie spina i tak dalej. Ten Mysłowski w ogóle nie wiedział, o czym mowa, bo to tam techniczne opowieści, że drukarnia zawala terminy, a było to zebranie z udziałem również naszych pracowników tej redakcji nocnej. To nie było tak, że ja [byłem jedynym redaktorem depeuszowym], takich depeuszowych było jeszcze trzech, tak że to nie tak było, że człowiek całą noc pracował, pracowaliśmy w systemie zmianowym, jednego dnia było się technicznym, drugiego depeuszowym, a trzeci dzień był wolny. To taki system wymyślono i byli koledzy, którzy [w razie czego] zastąpili. Mysłowski tak patrzy, a ja mówię do niego: „Oni mają rację”, ci drukarze, bo też miałem dosyć, to się na mnie odbijało, a to bajzel w sekretariacie redakcji dziennej przenosił się na redakcję nocną i skutkowało to tym, że ta gazeta nie dość, że marna, to w ogóle nie wychodziła. Ja mówię: „Oni mają rację”, „Jak to?”, mówię: „No, tak to jest, tu się nie da poprzez żadne zaklinania nic zmienić, tylko trzeba zmienić system organizacji”. Ja jeszcze do tego miałem wśród tych drukarzy pewne poważanie, ponieważ mnie ta organizacja wychodziła, i ten Maliniak, nie z żadnych znajomości, bo tam go inaczej nie znałem, mówi właśnie, że jeżeli chce coś Mysłowski zmienić, to niech mnie posucha, bo ja wiem, na czym to polega, w sensie organizacyjnym, jak to zmienić, bo inaczej to grozi katastrofą i tak dalej. No, Mysłowski był w klapie, bo tutaj jest nowy, oczekuje od niego Karpiuk wyników, a tutaj zamiast być lepiej, to jest gorzej, sypie się. Ale jeszcze chyba do końca tego nie rozumiał, ponieważ w międzyczasie zwolniło się stanowisko kierownika działu miejskiego, Mysłowski zaproponował to stanowisko takiemu Eligiuszowi Dziermagowskiemu, który był jednym z moich równorzędnych partnerów drukarni. Dziermagowski do mnie przychodzi i mówi: „To nie dla mnie zajęcie – na „ty” byliśmy wszyscy – no bo wiesz, jak to jest, ja tam wolę tutaj, trochę sobie dorobię gdzieś tam – jeszcze jakieś pół etatu gdzieś tam miał, do Stronnictwa Demokratycznego należał – ale powiedziałem Mysłowskiemu, że ty się najlepiej do tego nadajesz”. No i rzeczywiście Mysłowski mnie wzywa, mówi, czy ja bym nie chciał zostać kierownikiem działu miejskiego. Ja mówię: no, czego nie, mam siedzieć tam w tych drukarniach, tym wszystkim. No i zostałem kierownikiem działu miejskiego w [19]72 roku.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2012-07-09, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Marek Nawratowicz
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"